TYGODNIK

DLA DZIECI.

Ner 13.

W SOBOTĘ DNIA 4 KWIETNIA 1829 ROKU.

ANDRZEJ MAXYMILJAN FREDRO.

Dom Fredrów miał już od roku 966 kwitnąć w Polszcze pod imieniem Mierzbów. Dobiesław Mierzb wielce poważany od Kazimierza Wgo, będąc na jego dworze Marszałkiem pierwszy dostał nazwisko Fredra. Podanie familijne niesie, że Niemiec w pojedynku zwyciężony prosił go o zgodę, słowami *Frid*

Herr, (zgoda Panie) z tąd więc dostał przydomek Fredro.

Jerzy Fredro Stolnik Przemyski był ojcem naszego Andrzeja Maxymiljana. Po skończonych naukach w Przemyślu gdzie niepospolite okazał zdolności które później w licznych dziełach rozwinął; lata dalsze dawnym i chwalebnym Polaków zwyczajem pod okiem i bacznym dozorem ojca swego do usług obywatelskich sposobił. Wkrótce umiał sobie na szacunek i ufność spółziomków zasłużyć. Obrany kilkakrotnie posłem, roku 1652 trzymał stér obrad w Izbie poselskiéj z prawdziwą gorliwością obywatelskiéj godności. — Sejm ten, pamiętny jest pierwszym przykładem, że od jednego posła zerwanym został. Był nim Syciński, poseł Upitski, który ściągnął na siebie złorzeczenie spółczesnych i potomnych,

przeklęctwo własnéj ojczyzny. Ta przewaga jednego człowieka w obradach Sejmowych była przyczyną, iż najlepsze rady cnotliwego Fredra, a z nim innych obywateli, spełzły na niczem.

Fredro żył w czasach nader dla Polski nieszczęśliwych. Z jednéj strony Szwedzi napadłszy naszą ojczyznę przymusili nieszczęśliwego Jana Kazimierza do szukania w obcéj krainie przytułku, z drugiéj dzicz kozacka ciężkie zadała klęski wojsku naszemu, burzyła wszystko i nad niewinnym ludem okrótnem pastwiła się morderstwem. Karól Gustaw król Szwedzki, dumny chwilowem zwycięztwem już się rozumiał władzcą ziemi Polskiéj, a gdy Sandomirzanie żądali od niego by Sejm złożył, i wolność praw Elekcyjnych potwierdził. „Niepotrzebuję ja waszych

Elekcyj, odpowiedział zuchwale, a uderzając po rękojeści pałasza, tym ja rzecze, jestem już panem i królem waszym."

Lecz Bóg, który nieopuszcza lud wierny, ukarał zuchwalstwo, i wsparł niewinność. Wkrótce dumny Karol musiał uchodzić ze wstydem. Lecz gdy zjednéj strony odetchnęła Polska, z drugiéj rumieniła się krwią dzieci swoich wylaną przez dzikie kozactwo. Kto kochał ojczyznę i sławę, spieszył w ówczas na jéj obronę. Niedał się innym uprzedzić cnotliwy Fredro i wystawione własnym kosztem chorągwie, pod Zborów i Beresteczko stawił. Gdy z jednéj strony orężem, jako rycerz popierał sprawę ojczystą, z drugiéj radą, czynił to wszystko co powinien prawy syn kraju swojego. A gdy napady Tatarów

napełniały Ruś całą spustoszeniem i zostawiały po sobie płacz, sieroctwo, głód i rozpacz biednego rolnika, tkliwe serce Fredry okazało się w uczuciach ludzkości równie litośne i spaniałe, jak na polu sławy mężne i waleczne. Nieżałował on dostatków swoich, dla zasilenia ubogich kmiotków i hojnie własny majątek między nieszczęśliwych podzielał. Jakże tak piękny przykład, godzien naśladowania! Mieć dostatki, a używać je na osłodzenie cierpienia bliźnich i otarcie łez nędzy, jest to prawdziwie bydź cnotliwym. Bo iluż to opływa w dostatki, marnotrawi na zbytki tysiące, a kaleka i żebrak odepchnięty od spaniałych podwoi pałacu niemoże częstokroć zaspokić dotkliwego głodu.

A. M. Fredro równie w publicznem jak prywatnem życiu, umiał bydź do-

brym i cnotliwym obywatelem. Roztropny radą, nieujęty żadnem przekupstwem ani groźbą, hojny w nakładach dla dobra publicznego, tę dla siebie pochwałę zyskał, iż go za wzór dobrego obywatelstwa stawiano.

Kochał nauki, a gruntowne i obszerne posiadając oświecenie, niechciał je mieć tylko dla siebie, lecz i w tem powszechnemu użytkowi dłużnym się bydź rozumiał. Pomiędzy innemi dziełami napisał Historją Narodu Polskiego od śmierci Zygmunta Augusta, i przysłowia albo przestrogi obyczajowe, radne i wojenne.

Ostatnie dzieło powinno się znajdować w ręku każdego Polaka. Jest to pierwsze w swoim rodzaju dzieło, któremu odpowiedniego dotąd literatura nasza nieposiada.

Oprócz rozmaitych godności które piastował, odprawił do Węgier poselstwo, był Marszałkiem Sejmowym. Kasztelanem Lwowskim, a na ostatku Wojewodą Podlaskim. Umarł r. 1679. za panowania Jana Sobieskiego.

NIEKTÓRE MYŚLI I ZDANIA AN. MAX. FREDRA.

Rozum często poprzedza lata, czasem też i niecnota; wieku lat kilkanaście, niecnoty za trzydzieści.

Drugie bywają rozumy, iak niektórego stada konie, co nierychło do siebie przychodzą, ale przecie dobre.

Dzisiaj grzeczność, co przedtem obłudą i frantostwem nazywano. Dzi-

siaj zowią prostotą co była przedtém, szczérość, skromność i cnota.

Skory rozum, skora ochota, iako skory koń prędko się wysiliwszy ustanie; przyleniwszy dłużéj dobry.

Złym nieupodobać się, jest cóś nakształt chwały. Podobny podobnego sobie smakuie.

Źli, według swéj złości dobrych mierzą, nie żeby oni złemi byli, ale że sami są; złe zwierciadło złą postać wyraża.

Wielcy ludzie i ich sprawy podobne bywaią do poważnych malarskich obrazów, które zbliska grubéj roboty się bydź zdaią, ale odstąpiwszy zdaleka piękny pozór i widok maią.

Jako łódź nie gdzie sama ale gdzie cudza ręka chce, tak nierozumny i lekki za cudzym powodem chodzi.

Niedopuszczaj się wkorzeniać złemu, co dzisiaj łatwo wyrwać możesz, jutro siłą niewyważysz.

Ten najbardziéj cnotę lubi, kto się sam osądzi. Ten najbardziéj w prawdzie się kocha, kto ją sobie rzecze, i to jest najspanialsza prawda.

PRZYSŁOWIA NARODOWE.

Napaść Litewska.

Przysłowie „Napaść Litewska" którego używamy, na określenie zdradzieckiego i niespodziewanego napadu, czy to na kraj cały, czy na osobną siedzibę, czy na osobę jaką, czy wreście chcąc wyrazić, napaść literacką; wzięło początek od częstych napadów Litwy w kraje Polskie, i Mazowsze. Jak

z iednéj strony Tatarzy do późnych wieków, jak Jadzwingi z puszcz Podlaskich do czasów Leszka Czarnego; tak z drugiej strony, dziki a waleczny naród Litewski, dopóki nie złączył się z naszym, roznosił śmierć, niewolę, i spustoszenie, w zyznych polach, sielskich osadach i rozlicznych miastach Polski.

Napady Litwinów, równie jak napady Tatarskie były w jednym celu przedsiebrane. Wpadali, zdobywali łup, mieszkańców zabiérali z sobą, bezsilnych starców, i podeszłe niewiasty mordowali, a wsie, i miasta wyludniwszy, obracali je w perzynę.

Niszczona temi napadami Polska odetchnęła dopiéro wtenczas gdy Jagiełło otrzymawszy rękę pięknéj i cnotliwéj Jadwigi, chrzest przyjął i Litwę do Polski przyłączył.

„Rzadkim w dziejach wątkiem, mó-
„wi nasz wielki historyk Joachim Le-
„lewel, dwa różne językiem, czcią i
„zawiązkiem politycznym sąsiednie na-
„rody, wolnym czasu postępem skła-
„niały się ku sobie. Po wielokroć po-
„dając wzajem dłoń braterską, mimo
„siebie uchylali trudności i nieprzyje-
„mności, a gdy z laty wzrastała przy-
„chylność, i przywiązanie, znikły mię-
„dzy nimi różnice, i przedziały. Je-
„dnoż ich życie, jeden ich los koło Wi-
„sły, i Wilji unosił; ich tak jasna już
„w Europie gwiazda, równie brzegom
„Wisły iak brzegom Wilji i Dnie-
„pru święcąca, większego blasku, przez
„imie Jagiellonów i spólność narodów
„pozyskała."

Odtąd Litwin, i Polak jedną mieli ojczyznę, jeden cel, i spólnie orzeł

biały z bratnią pogonią na polach sławy powiewał.

WYKRĘCIŁ SIĘ SIANEM.

Pietrucho! prawieś mi się *sianem wykręciła,*
Ta nahajka mocno się na twój grzbiet groziła.
S. Szymonowicz, Siel:

O tego przysłowia początku, mówi Książe Jabłonowski (*) w swojém rękopiśmie, słyszałem od starych ludzi i Dworzan: że Smolik dworzanin Króla Zygmunta Augusta wielki frant, i figlarz był, który ustawnie, albo z Drworskich drwił, albo ich odrwiwał. Zmówiło się więc raz na niego kilku Dworzan, aby go choć raz podeszli, i zaprosili go na wino. Na które gdy się Smolik stawił, zaprowadzili go

(*) Syn Hetmana co dowodził w sławnéj odsieczy danéj Wiedniowi 1683 r. przez Króla Jana Sobieskiego.

do piwnicy, na obranie wina któreby pić mieli. A gdy Smolik wszedł do piwnicy, rzekli mu. „Już tego siła bra„cie było, coś nas oszukiwał. Niepu„ściemy cię teraz, aż nam beczkę wina zapłacisz, którę tu z tobą wypije„my, niewychodząc z piwnicy." I zaraz siana kazali przynieść aby na czém spać, i odpoczywać wszystkim było. Nie zmieszał się bynaymniéj Smolik ale przyiął żądanie i pić z nimi, i zapłacić za nich obiecał. Piją tedy dni kilka, a kiedy już beczka na schyłku była, tedy Smolik, który ustawicznie figle i gry im wymyślał, uczynił im taką obietnicę. Że sznur uprządłszy z siana, wyciągnie ich wszystkich on jeden do góry. Na co oni pozwolili. Kręci tedy Smolik siano, i kręcąc wychodzi z piwnicy. A tam na górze ich trzy-

mających za koniec sznura w piwnicy, kilka razy potargnął i woła: „Trzy„majcie mocno.” Potém zawoławszy parobka kazał mu także kiedy niekiedy poszarpywać sznurem, a sam z domu winiarza uciekł. I tak prawdziwie: „wykręcił się sianem,” bo wina niezapłacił, tylko ci którzy go oszukać chcieli. To przysłowie więc ztąd urosło, a używane jest wtenczas kiedy kto drugiego oszuka, albo z jakiéj trudnéj sprawy łatwo wyjdzie.

NIEKTÓRE PRZYSŁOWIA NARODOWE GOSPODARSKIE.

Wiele z was, lube dzieci, będzie kiedyś gospodarzami, będzie kiedyś prowadziło życie rolnicze. Dobrze więc że się dowiecie o niektórych przysło-

wiach, czyli zdaniach upowszechnionych między gospodarzami naszymi, które są doświadczeniem wsparte.

Szymona święto i Judy, nabawi się pewno grudy.

Suchy Marzec mokry Maj, będzie żyto jakby gaj.

Swięty Maciej zimę traci lub bogaci.

Przyjdzie Maj, przecię bydłu daj.

Przyjdzie Kwiecień, ostatki z gumna wymieciem.

Na Sgo Grzegorza, idą rzeki do morza.

Spytał się Luty, maszli buty?

Spyta cię zima zarazem, byłżeś w lecie gospodarzem?

Swięty Michał, kopy spychał.

Jako zasiałeś, tak będziesz zbierał.

Swego kraju pola, każdy oracz świadom.

Spać długo gospodarzowi, i hetmanowi, sromota.

Źle zbierać oziminę w fartuchu, a jarzynę w kożuchu.

DOBROCZYNNOŚĆ MŁODEGO DELFINA SYNA LUD. XV. KRÓLA FRANCUZKIEGO.

Młody ten książe dał rozmaite dowody swego wybornego serca, i dobroczynności. To uczucie tak w nim przeważnie panowało, że do niego wszystkie swoje życzenia odnosił, i wtenczas go najweselszym widziano, kiedy mógł jaką pomoc lub wsparcie nieszczęśliwym przynieść. Gdy miał lat 10 dostał dla zabawki podarunek kosztujący trzydzieści lujdorów. Dowiedziawszy się o tak wielkiej cenie

jego, wyrzekł z boleścią: O mój Boże! jak wiele pieniędzy wydano na rzecz tak bezużyteczną! czyliżby nielepiéj było dać je ubogim, którzy wczasie téj zimy z mrozu umierają, i niemają co jeść, ani się czem odziać.

Dobroczynność księcia tego tem większéj chwały jest godna, że czuł prawdziwą wartość dobrodziejstw swoich, gdyż one najczęściéj pozbawiały go jakichś osobistych przyjemności. Nie tylko że rozdawał ubogim pieniądze, ale wszystkie swoje ładne klejnoty, ozdoby do stroju, i najbogatsze podarunki które często w nagrodę swoich nauk i pilności odbierał. Pewnego razu niemając przy sobie pieniędzy, dał swój piękny pugilaresik złoty, ubogiemu chłopcu którego spotkał z kościoła wychodząc.

Jego Nauczyciel widząc w nim tę zbyteczną chojność w jałmużnie, uczynił mu w tym względzie niejakie uwagi, i ograniczył jego szczodrobliwość tak, aby więcej jak talara jednemu ubogiemu nie dawał. To ograniczenie przykre było dla młodego książęcia; mniemał że może w tym przypadku bydź nieco mniej posłusznym; a jego dowcipna ludzkość podała mu ten sposób, że pod każdym talarem który dawał ubogiemu, ukrywał lujdora, który ubogi razem z talarem odbierał.

WYCHOWANIEC FENELONA.

Godny uczeń zacnego Biskupa Fenelona, młody książe Burgundzki, przechodząc pewnego dnia przez ulicę, był otoczony przez mnóstwo ubogich bła-

gających go o jałmużnę. Był to rok w którym powszechny niedostatek uczuwać się dawał; ubodzy znali dobroć serca jego; zewsząd go więc napastowali. Książe w krótce wypróżnił sakiewkę, niemając już więcej pieniędzy, zdejmuje ze siebie krzyż djamentami wysadzany, i dając go jednemu z orszaku swojego, rzecze: Idź go przedaj, i postąp sobie, podług słów Ewangelji, *niech te kamienie staną się chlebem.*

OBRAZ

przez A. S.

Obraz wielkiego Malarza,
Jako się to często zdarza,
Dostał się raz do Czeladzi,
Którzy powszechnie nieradzi,

Oddać Majstrowi pochwałę
I wybaczyć błędy małe;
Stanawszy pod tym cudnym obrazem
Wszyscy się na to zgodzili razem,
Aby go przez poprawy i gust przyozdobić!
I tak jeden z nich zaczął koło oka robić,
Drugi światło odmieniał, dawał cienie nowe,
A trzeci nos poprawiał, i powiększał głowę:
Aliści każdy nagle spostrzega,
Że od téj sztuki piękność odbiega,
Że doskonałość już znikła cała,
Karykatura tylko została.

Ten wierszyk o obrazie,może bydź przestrogą,
Że mistrzów początkowi poprawiać niemogą;
Bądźcie przeto skromnemi w swoich zdaniach dzieci.
Póki waszych umysłów sam czas nieoświeci.

ROZMAITOŚCI.

Adolfek stanął raz przy szklance z wodą, i zamyślił się. Nad czém tak rozmyślasz? zapytała się go Matka, o-to, słyszałem już moja Mamo, z czego robią oliwę, z czego robią wino, piwo, a tego niewiem z czego robią wodę?

Józio poszedł z Rodzicami swojemi oglądać różne dzikie zwierzęta, które z zagranicy przyprowadzono. Oglądając przeto lwa, tygrysa, słonia, nosorożca, wielbłąda, pokazywał palcem każdego z kolei, i mówił: *to jest zwierz zły; to dobry; ten jada trawę; ten pożera zwierzęta.* Gdy przyszedł do nosorożca, zatrzymał się nieco więcej n d nim z uwagą, przyglądał się jego pomarszczonej skórze, groźnemu oku,

okropnemu rogu na nosie, wszystko go to zastanawiało. Milczał przez chwilę, nareście obróciwszy się do swojéj Matki obok niego stojącéj, rzekł: Mamo, co ten nosorożiec ma w swojéj skórze takiego, że jest taki zły; a co ma ten wielbłąd takiego, że jest taki dobry, i powolny?

Zdania o rzeczach, i sposób wyrażania się dzieci, zawisły najczęściéj od początkowych wrażeń na ich umyśle. Gdy się raz zapytano młodéj panienki, dla czego się jéj pewien kawaler podobał, odpowiedziała: że dla tego, *iż nie brzydki*. Widać przeto iż wprzód miała wyobrażenie tego wyrazu *brzydki*, aniżeli *piękny;* gdyż inne zwykleby powiedziały: bo jest *ładny*, *przystojny i t. p.*